



# BŁYSKAWICA I MATKA BOSKA

Jak w realnym państwie pogodzić oba światopoglądy? To jest możliwe tylko  
w obłąkanym śnie nad ranem





FOT. JACEK MARCZEWSKI/AGENCJA GAZETA

**Pani Irenka z Podlasia, którą znam od lat, święcie wierzy, że na Polskę idą bezbożnicy, chcą ją zniewolić i oddać Niemcom. Natomiast syn pani Irenki czuje się zdezorientowany, kiedy to, co TVP nazywa garstką, okazuje się nieprzeliczonym tłumem.**

Z **JOANNĄ SZCZEPKOWSKĄ**, AKTORKĄ, REŻYSERKĄ, PISARKĄ, ROZMAWIA **MICHAŁ NOGAŚ**

**34 lata temu dostała pani prezent od losu. To nie Wałęsa, Mazowiecki, Wojtyła czy nawet nie Jaruzelski ogłosili koniec komunizmu w Polsce. 28 października 1989 r. zrobiła to w „Dzienniku Telewizyjnym” Joanna Szczepkowska. A skoro jest pani znawczynią reżimów, to zapytam: jaki mamy obecnie?**

– Od razu oprostuję słowo „prezent”. Niczego nie dostałam od losu, tylko skorzystałam z okazji, jaka się nadarzyła, żeby powiedzieć to, co przedtem było nie do pomyślenia. Postanowiłam wtedy zachować się jak wolny człowiek i sprawdzić, co się stanie. Często jestem zagadywana o to, czy na pewno się skończył ten komunizm, skoro mamy to, co mamy. Odpowiadam zawsze

tak samo: wtedy mieliśmy w Polsce wojska radzieckie, był wróg zewnętrzny. To, co jest teraz, zrobiliśmy sobie sami.

A jaki mamy reżim? Z jednej strony gdyby słowo „reżim” było całkiem adekwatne, to pan by siedział za takie pytanie, a ja za odpowiedź. Z drugiej strony są takie obszary, do których to słowo idealnie pasuje – reżim odczuwają prokuratorzy, sędziowie, reżim mamy w medycynie, w szkolnictwie, czyli wszędzie tam, gdzie indywidualne decyzje wynikające z kompetencji są blokowane przez władzę i jest po prostu system zarządzana strachem. Reżim odczuwają ludzie LGBT, a ostatnia decyzja Ziobry w błahej pozorne sprawie tęczowej torebki jasno to pokazuje. Napadniesz kogoś, wyrwijając mu torebkę – siedzisz za chuligaństwo z nakazu Ziobry. Napadniesz za wyrwanie tęczowej torebki, Ziobro wypuści cię z wię-

zienia. Więc jaki mamy reżim? Pelzający, dławiący, dla wielu niestety niewidzialny. Jeszcze nie.

**Ale miewa pani déjà vu?**

– Oczywiście, że mam. Ten smutny Sejm odgradzony barierami, jednopartyjność, zagarnięte instytucje państwa, ale też – co tu mówić – twarze te same. Ten sam rodzaj małych, cynicznych karierowiczów. No i przede wszystkim zarządzanie przez strach. Tyle tylko, że teraz trudniej tak rządzić. My jednak już nie jesteśmy homo sovieticus. Możemy dać się manipulować, ale możemy też wyjść na ulicę. Na razie możemy.

**Ostatnio minister kultury Piotr Gliński wysłał pani list gratulacyjny z okazji pani 70. urodzin. Dziękował pani za społeczne zaangażowanie, dokonania artystyczne, nawet odniósł się do tego słynnego zdania o końcu komunizmu. Przeczytała pani, odpisała i odesłała korespondencję do ministerstwa.**

– No oczywiście, że odesłałam. Jest coś surrealistycznego w tym, kiedy minister z PiS-u pisze, że „chyli czoła przed moją odwagą”, przed zdaniem o końcu komunizmu i przed działalnością publicystyczną i społeczną. A przecież przez cały czas władzy PiS-u moja działalność była jednoznacznie skierowana przeciw jego działaniom, więc czego on mi właściwie gratuluje? Już nie ma silniejszego sygnału niż mój wierszyk na festiwalu Dwa Teatry, kiedy odbierałam główną nagrodę za spektakl „Goła baba”. Wiedząc, że to jest transmisja TVP na żywo, powiedziałam prosty dwuwiersz w stylu granej przeze mnie postaci: „Żadne nagrody nie naprawią szkody, jakie nam funduje rząd, co państwo psuje”. Więc minister kultury w jakimś sensie podziękował mi za ten wierszyk.

A tak już poważnie, list zbiegł się w czasie z pomysłem PiS-u na powołanie komisji ds. badania wpływów rosyjskich. Napisałam, że skoro minister darzy mnie szacunkiem, to czuję się uprawniona, żeby mu doradzać. Więc poradziłam, żeby w obliczu tego skandalu złożył partyjną legitymację i podał się do dymisji. Jeśli ma jeszcze jakiegokolwiek resztki sumienia.

**Skąd imperatyw, by w takich sytuacjach nie milczeć?**

– Nie mam osobistego imperatywu, tylko pewnego rodzaju impulsy. Nie umiem te-

go inaczej nazwać. One zresztą przecież nie dotyczą tylko władzy PiS-u, czasem idą poza granice poprawności drugiej strony. Oczywiście, że to bywa męczące, cena jest wysoka i raczej nie należy oczekiwać nagrody. Można się powoływać na słynną sentencję „mowa jest srebrem, milczenie złotem”, ale jakby się świat składał z przemilczeń, tobyśmy mieli jeszcze pańszczyznę.

**Po 8 latach władzy PiS-u wiele osób tego rodzaju impulsów już nie ma. Stworzona przez władzę struktura partyjno-państwowa oblepiła nas z każdej strony, wywołała poczucie sporego zmęczenia. Nie wszyscy mają już siłę reagować.**

– No bo to jest właśnie obliczone na zmęczenie. Stary sposób władzy autorytarnej. Staram się nie wpadać w taką pajęczynę właściwie od dnia, kiedy części posłów nie pozwolono wejść do Sali Kolumnowej w Sejmie i brać udziału w głosowaniu.

**Przecież to było tak dawno, w grudniu 2016 r.! W Polsce PiS-u codziennie wybuchła po kilka afer. Tamtą mało kto już pamięta.**

– Nie rozumiem dlaczego. Nie umiem i nie chcę umieć zapomnieć tego wejścia zagrodzonego krzesłami. Przecież to była fizyczna bariera, realna agresja. Dla mnie PiS ciągle ma twarz posła, który zagradzając wejście krzesłem, krzychał: „Idź stąd!”. Od tamtego czasu to tylko eskaluje – przenoszenie niewygodnych sędziów, prokuratorów to tylko inna forma fizyczności, a pomysł z komisją ds. badania wpływów rosyjskich jest niczym innym jak kolejnym sposobem na budowanie bariery dla opozycji.

**Wygląda na to, że się ten pomysł PiS-owi wywrócił...**

– Bo właśnie nie do końca tak jest z tym zmęczonym i uśpionym społeczeństwem. Marsz 4 czerwca pokazał, że się budzimy w sytuacjach podbramkowych i nie jest tak, jak już sądzono, że ludzi nie da się poderwać. Sami się poderwą, jak będzie trzeba, i właściwie PiS zrobiło sobie modelową niedźwiedzią przysługę tą komisją. Zmobilizowaliśmy się na potęgę. Oczywiście, że wierni widzowie TVP uwierzą, że to był jakiś niewielki pochód zdrajców narodu.

Na przykład pani Irenka z Podlasia, którą znam od lat, święcie w to wierzy. Jest przekonana, że na Polskę idą bezbożnicy,



chęć ją zniewolić i oddać Niemcom. Natomiast syn pani Irenki, wprowadzie z tej samej bajki, ale jednak korzysta z internetu i czuje się zdezorientowany, kiedy to, co TVP nazywa garstką, w internecie okazuje się nieprzeliczonym tłumem.

Ja zresztą myślę, przynajmniej dziś, że PiS nie dopuści do wyborów. Powie, że trzeba wprowadzić stan wyjątkowy, stworzy jakąś atmosferę zagrożenia, o co przecież dzisiaj nietrudno, i oddali termin. Tylko że to go jeszcze bardziej skompromituje i może ruszą się ci, którzy nie mają zamiaru głosować. Bo tak naprawdę oni są w tej grze najistotniejsi.

#### **A czy gdyby wybory wygrała opozycja, to pani zdaniem dojdzie do rozliczeń? Czy też ktoś wpadnie ponownie na pomysł grubej kreski?**

– Gruba kreska była możliwa na romantycznej fali w '89, kiedy prawo było dopiero stanowione. W naszych czasach jest nierealna, bo w państwie prawa, czyli w państwie bez Ziobry, wystarczy zgłosić podejrzenie przestępstwa, żeby prokuratura musiała się tym zająć. Ten, kto przy okazji burzenia demokratycznych struktur czy korupcji naruszył prawo, musi być rozliczony jak każdy, kto popełnił przestępstwo.

Gruba kreska natomiast przydałaby się na poziomie naszych podziałów, chociaż trudno to sobie wyobrazić. To było bardzo piękne, kiedy na marszu Donald Tusk mówił, że po naszej stronie jest miejsce dla wszystkich – i dla Lecha Wałęsy z Matką Boską w klapie, i dla dziewczyn ze Strajku Kobiet. Na marszu to możliwe. Ale jak w realnym państwie pogodzić oba światopoglądy? Czerwona błyskawica i Matka Boska? To jest możliwe tylko w obłąkanym śnie nad ranem.

#### **O tym, że jest pani wariatką, nasłuchiwała się pani chyba po słynnym spięciu z Krystianem Lupa. W 2010 r. zaprotestowała pani przeciwko jego metodzie podczas premiery „Persony. Ciało Simone”. Weszła pani w widownie, podniosła rękę w geście nazistowskiego pozdrowienia, odsłoniła część pośladków. Po skandalu w Genewie z udziałem Lupy ludzie mówią dziś: Szczepkowska miała rację.**

– Wielu tak mówi, ale zanim zacznę odpowiadać na te pytania, trzeba wyjaśnić dwie sprawy. Przede wszystkim muszę się odnieść do tego, co Krystian Lupa powiedział o mnie w ostatnim wywiadzie dla „Wyborczej”. Nawet przy dużej cierpliwości nie da się tego przemilczeć. Okazuje się, że dyrektor Paweł Miśkiewicz na dwa tygodnie przed premierą ostrzegł go, że ja zamierzam „coś zrobić” i zapraszam „wszystkich” na ten skandal. Na dwa tygodnie przed premierą i długo później ja sama nie wiedziałam, że cokolwiek „zrobię”, więc Paweł Miśkiewicz musiałby być jasnowidzem. Nawet zabawne jest czytanie o tym, że zapraszam jakichś „wszystkich”. Ja jestem samotniczką i nie znam żadnych „wszystkich”. Nawet do mojego Teatru Na Dole przychodzili tylko widzowie z ulicy. Na premierę „Ciała Simone” zaprosiłam parę przyjaciół i moją córkę. Ta trójka nic nie wiedziała, jakby wiedzieli, toby nie przyszli.

Ale najbardziej nikczemna jest sugestia Lupy, że wywołałam skandal, żeby odwrócić uwagę i zatupać rolę Małgorzaty Braunek. Dlaczego miałabym to zrobić? Przecież ten „performance” skazywał mnie na oczywistą banicję teatralną i był dla mnie samobójczy. Dlaczego miałabym się rzucić w przepaść dla zniszczenia innej aktorki? Nikczemność Lupy tym więk-

sza, że dotyczy nieżyjącej osoby. Ja nawet rozumiem, że Krystian się na mnie mści, ale to poniżej poziomu jakiegokolwiek dyskusji.

#### **A druga sprawa?**

– Chodzi o mój stosunek do Krystiana Lupy jako do twórcy. To ważne, bo mój bunt jest utożsamiany z pogardą dla jego spektakli. Kiedy lata temu zobaczyłam genialny spektakl „Kalkwerk”, marzyłam o tym, żeby zagrać u Lupy, i wydawało mi się to niedościgłe. Byłam z innego teatru. Gdyby mi ktoś powiedział, że dostanę propozycję zagrania Simone Weil, to bym nie uwierzyła. Kiedy to się stało, powiedziałam Krystianowi od razu: „Nie wiem, czy jestem twoją aktorką, czy umiem grać tak jak twoi aktorzy”. Weszłam więc w próby „Ciała Simone” z nadzieją na coś wielkiego, na doświadczenia, które otworzą przede mną nieznaną możliwość, jakieś próby laboratoryjne, które potem się realizują w słynnych napięciach scenicznego czasu. Moje rozczarowanie w zetknięciu z prawdą było podobne do nokautu.

#### **Więc teraz o skandalu.**

– Oczywiście, że liczyłam się wtedy z piętnem osoby szalonej. Zresztą już znacznie wcześniej przed premierą, kiedy na Forum Polskiego Teatru alarmowałam, że dzieje się coś niedopuszczalnego, kręcili głowami. Potem pisałam o tym w obszernym artykule do portalu teatralnego. To nic nie dało, żadnych reakcji. Wtedy zdecydowałam się na ten desperacki skok. Wyszłam z ram spektaklu i w dodatku w stylu ostro prowokacyjnym. Tyle tylko, że nie zrobiłam niczego innego jak tylko posłuszne wykonanie idei Krystiana Lupy, której wysłuchałam w czasie prób. „Nie jest artystą ten, kto nie umie dokonać autokompromitacji”. Oczywiście mówił to o sobie. Pytanie tylko, dlaczego właściwie. Każdy może uznać, że jest artystą, i dokonać autokompromitacji. W jednym z wywiadów przed „Ciałem Simone” Krystian nazwał mnie artystką, ale nawet gdyby nie, to gdzie jest granica artysty i kto ją ustala? To jedno z wielu pytań, jakie mi się nasuwały w czasie tej pracy.

Jedno jest bardzo ważne i chcę to raz wreszcie powiedzieć: ja jako aktorka w czasie prób do „Ciała Simone” niczego złego ani toksycznego nie znalazłam od Krystiana Lupy. Wręcz odwrotnie – same sygnały artystycznego porozumienia. To, co zrobiłam, nie było wynikiem mojego konfliktu, tylko obserwacji, które wprowały mnie w coraz większe zdumienie, choć przecież przez lata pracy widziałam nienawidzi jednocześnie. Tu jednak zobaczyłam przerosł egotyzmu, który przeradzał się w nadużycia wszelkiego rodzaju. „Ciało Simone” to był statek sklecony z niczego, bez tych legendarnych prób, za to z tym sztandarem przyzwoleniem na autokompromitację. I nie mogłam odpędzić od siebie myśli, że taki typ egotyzmu to jest przeżytek w świecie sztuki, strata czasu, a czas jest zbyt cenny.

Pytanie, czy twórca może pozwoilić sobie na wszystko, jest jednym z pytań współczesności. Krzywdą tych, co po drodze, żon, podwładnych, jest dostrzeżona i omawiana. Kiedyś z rozbawieniem opowiadałam, jak Solski podszczytywał statystki w kulisach, dzisiaj już nikt by się nie śmiał. Dlatego w całej tej dyskusji na temat Krystiana Lupy nie są istotne jego dokonania i stopień talentu. Istotne jest marnotrawstwo pieniędzy publicznych, zarobków i cza-

su innych wykonawców. Trawienie go miesiącami na wykłady o przeżyciach reżysera jest marnotrawstwem i nikt mi nie wmówi, że to jakiś rodzaj metody, że przez osmozę aktorzy doznają natchnienia.

Kiedyś na jednej z prób, kiedy kolejny miesiąc siedzieliśmy przy stole, Krystian Lupa powiedział: „Joasia nie mówi. Ciekawe, o czym ona myśli”. Mam ochotę teraz odpowiedzieć Krystianowi: o tym myślałam, że kolejny miesiąc patrzę, jak krążyśz dookoła stołu, mówiąc o sobie, a na mnie czeka chory pies. I że czuję się jak darmowa terapeutka. I że jeszcze nigdy nie miałam tego rodzaju myśli.

Istnieje teraz podział na tych, którzy uważają, że teatr Lupy to artystyczna pustka, inni, że jest nagonka na mistrza sceny, a to wszystko, co robi, jest jego tajemną metodą. Ja prawdę mówiąc, nie rozumiem słowa „metoda”. Miałam dwa doświadczenia z Krystianem Lupa. Raz mnie poprosił o zastępstwo za Jadwigę Jankowską-Cieślak, kiedy zrezygnowała z udziału w „Wymazywaniu”. Mieliśmy trzy pospieszne próby, a po premierze krytycy mnie pasowali na aktorkę Lupy. Potem było: „Ciało Simone”. Na próbie generalnej reżyser powiedział, że czuje się wzruszony tym, jak gram. A przecież żadnych metod nie było.

Moim zdaniem aktorzy nie potrzebują metody, żeby grać, nie trzeba ich wprowadzać w jakieś szczególne stany, obnażać zbiorowo, doprowadzać do psychicznego haju. Ale to są oczywiście dywagacje artystyczne, a teraz nie w tym rzecz. W dyskusji, jaka się rozpętała po tym moim bunocie, używałam w stosunku do Lupy określenia „rozpieszczony”, co wywoływało oburzenie. Jak może aktorka wyrażać się protekcyjnie o twórcy tak genialnych spektakli jak „Rozdzeństwo” czy „Kalkwerk”. Niestety to, co ja obserwowałam, tylko tak można nazwać. Postępujące przyzwolenie na wszystko, brak samodyscypliny. I to się pewnie odbiło na genewskiej współpracy.

#### **To panią zaskoczyło?**

– Nie. Jeśli coś mnie zdziwiło, to fakt, że tak późno to się stało i poza Polską.

Po tym, jak zespół techniczny ze Szwajcarii opublikował swoje oświadczenie, wiele osób na Facebooku pytało mnie, czy się do tego odniosę, oczywiście w związku ze skandalem, jaki wywołałam na premierze. Zrobiłam więc streszczenie tamtych zdarzeń i moich emocji. Napisałam o tym, jak reżyser zwalał się z prób, podając jako powód złe samopoczucie cioci, też o tym, że z prób zrezygnowała Maja Komorowska, która do dziś nie chce o tym rozmawiać. Był jeszcze taki epizod, który zrobił na mnie wielkie wrażenie.

Jeden z aktorów, który wtedy z nami pracował, został ojcem. Poprosił o zwolnienie go z roli, bo próby przeciągały się w nieskończoność. Żona nie mogła przerwać pracy, nie było ich stać na niańkę. Życie postawiło go w sytuacji bez wyjścia. I Krystian go z tej roli nie zwolnił. To oczywiście jest możliwe, ale jednocześnie w czasie tej samej próby opowiadał, jak bardzo potrzebna mu jest miłość, jak bardzo on jej potrzebuje. Tak jakby nie wiązał tych faktów, jakby miłość dotyczyła tylko jego samego.

Beztroskie przeciąganie prób, nieliczenie się z czasem, z ludźmi, oddalenie premiery. To przekłada się przede wszystkim na bytowe sprawy aktorów, którzy nie zarabiają na próbach, tylko na spektaklach. Nie protestują, bo to miejsce pracy można stracić. Błędne koło, żerowanie na in-

stytucji, bezkarne nadużycia. A przecież wyjście wydaje się takie proste: Krystian Lupa podejmuje wysiłek stworzenia własnego teatru, idą za nim ci, którzy chcą poświęcić się dla jego sztuki. Guru teatralni tak robią. Grotowski, Brook...

#### **A pani, kiedy przeczytała doniesienia z Comédie de Genève, pomyślała: „Miałam rację!”?**

– To było raczej uczucie ulgi. Ktoś poza mną się odezwał. Oczywiście doświadczenie techników szwajcarskich było silniejsze niż moje, ja tylko obserwowałam, a oni byli bezpośrednio dotknięci.

#### **Czy pani zdaniem ta historia z Genewy coś zmieni w polskim teatrze? Wiem, że pracownicy techniczni jednej z naszych rodzimych scen w czerwcu przy swoim stanowisku pracy wywiesili kartkę: „Wszyscy jesteśmy pracownikami La Comédie de Genève”.**

– Moim zdaniem zmieni wszystko, przynajmniej w ekipach technicznych. Oczywiście, jest taka nuta w dyskusji o tym, czy teraz „rządzić będą techniczni”. Znowu nieporozumienie: oni nie chcą rządzić, tylko chcą zwykłego szacunku. Jasne, że można się wkurzyć na technika, który coś zawałił, ale najpierw trzeba z nim współpracować. Po tych szwajcarskich wypadkach odezwało się do mnie wiele osób z różnych zespołów teatralnych, mówią, że coś się w polskich teatrach uwolniło, jest więcej odwagi. Czy tak się zdarzy w wypadku aktorów? Nie wiem.

Jest na przykład taka kwestia, która mnie szczególnie interesuje, a którą też sama obserwowałam. To jest wykorzystywanie aktorów w tak zwanych improwizacjach jako autorów tekstów. Mają coś napisać albo przygotować na próbę własny monolog, który potem spisuje tzw. dramaturg. Ale czy aktorzy są wymienieni jako współautorzy? Czy ktoś im płaci za taki rodzaj pracy? Nie. Zawsze pytałam: dlaczego pracujecie za darmo? Jest wyjątek: Anna Smolar, reżyserka improwizacji, uwzględnia aktorów, są wymienieni w programie spektaklu jako współautorzy dialogów i jako jedyna dzieli się z nimi tantiemami.

#### **Wtrąć tylko, że na stronie wrocławskiego Teatru Polskiego w Podziemiu czytamy: „14 listopada 2022 roku w nowej siedzibie Teatru Polskiego w Podziemiu Wrocław – 4 PIĘTRO – odbyła się pierwsza próba do spektaklu »Elżbieta II« Thomasa Bernharda w reżyserii Krystiana Lupy. Prapremiera zaplanowana jest na przełomie listopada i grudnia 2023 roku”.**

– No to świetnie. Teatr Polski w Podziemiu nie jest instytucją typowo publiczną, repertuarową, jak rozumiem. Można manewrować zajętościami, dogadywać się co do prób itd. A może cała ta sprawa da początek większej dyscyplinie i w ogóle wszystkemu będzie w porządku? Aha. Nie jest w porządku. Właśnie przeczytałam, że kostiumy robi Piotr Skiba, partner Lupy, mój bardzo dobry kolega, ale aktor przecież. Jak zwykle. Dlaczego wszyscy zgadzają się na to, żeby odbierać pracę kostiumologom? Bo Lupa tak lubi, bo tak chce. Bo jest artystą. Czyli mamy to samo.

#### **Ale wróćmy do wątku marnowania pieniędzy.**

– Wróćmy. Może trzeba to przypominać choćby dla ostrzeżenia, gdyby takie sytuacje miały się powtarzać w teatrach instytucjonalnych. Robili-



śmy spektakl „Ciało Simone”, a termin premiery był ciągle przekładany. Sezon się kończył, on wyjechał za granicę robić inny spektakl, a teatr musiał się rozliczyć z pieniędzy przyznanych przez miasto na ten sezon, czyli je szybko wydać. Dlaczego się na to zgadzano i dla mnie było zatrzymane? Przecież to są publiczne straty. W tej sytuacji Paweł Miśkiewicz, ówczesny dyrektor, zabrał się za współczesną, niemiecką sztukę pt. „Ciałopalenie”. Bardzo dobra sztuka, miałam tam grać znakomitą rolę. Rzecz w tym, że musiało być na bogato, żeby się zgadzało w kasie. Więc zaplanowano skomplikowane, drogie dekoracje. Cały tekst przesłaniały jakieś windy, budowle i dla mnie było jasne jedno: jest chaos estetyczny, to się nie sprawdzi, my, aktorzy, się napracujemy, a spektakl będzie grany kilka razy. Zrezygnowałam wtedy z roli i odeszłam z teatru. To ważne, bo w tej legendzie, która narosła wokół mojego buntu, powtarza się historia o tym, że mnie wyrzuciono. Otóż nie, w czasie premiery „Ciała Simone” nie byłam już na etacie w Teatrze Dramatycznym. Zostałam w spektaklu gościnnie na prośbę Lupy, ale z zastrzeżeniem, że będę miała dziesięć prób, nie więcej, co zresztą też wywołało powszechne oburzenie.

Rolę, z której zrezygnowałam w „Ciałopaleniu”, zagrała inna aktorka. Kilka razy, bo tyle starczyło widzów na ten „zastępczy” spektakl. Praca zespołu była gigantyczna, wpakowane pieniądze też, a wszystko zmarnowane. To jest łańcuch zależności, jaki wynika z egotyzmu i braku odpowiedzialności wielkiego twórcy.

**Od wielu lat działa pani poza teatrem instytucjonalnym. Założyła pani własną scenę – Teatr na Dole – ale pokonała ją pandemia. W czasie lockdownów organizowała pani przedstawienia w sieci jako Teatr Pudło.**

– No tak. Na pewnym etapie życia można sobie albo powiedzieć „teraz już czas ja kompromisy” albo „już nie masz czasu na kompromisy”. Wybrałam to drugie. Nie mając żadnych środków, wynajęłam salkę w niewielkim klubie i grałam tam w każdą środę swoje sztuki, dawałam premiery bez reklam, bez wywiadów, na własne ryzyko, nawet bilety drukowałam sama. Moje mieszkanie zamieniło się w pracownię rzeźbiarką, malarką, modelarską. Wiele czasu zajęło mi np. wymyślanie konstrukcji, która imitowałaby ogromny kamień, z którego ma powstać posąg Sokratesa. Kiedy stanął na scenie, to była niepowtarzalna satysfakcja. Ludzie do TND przychodzili tylko dlatego, że ktoś im o tym teatrze powiedział, z prasy nie mogli się o tym dowiedzieć. I kiedy ktoś mnie pyta o najpiękniejszy dzień w karierze, to nie opowiem o żadnej z moich nagród na festiwalach teatralnych, tylko o premierze mojego „Sokratesa”, kiedy nie wysłałam ani jednego zaproszenia, a na widowni był taki ścisk, że ja sama nie mogłam wejść na scenę. Mówimy oczywiście o bardzo małej scenie, dlatego marzyłam o większej, chciałam robić większe spektakle niż na dwoje aktorów, ale wszystko przerwała pandemia.

Wtedy, w izolacji, zabiłam internetowy Teatr Pudło. Grałam po kilka postaci, sama to montowałam, pisałam teksty. To był rodzaj misji – można było kupić bilet, można było oglądać za darmo. Zwariowany był to czas dla mnie, ale udawało się co tydzień pokazać jakąś teatralną miniaturę. Potem pandemia się skończyła, na moje miejsce w tym klubie szybko ktoś wskoczył i od tego czasu szukam miejsca na swój teatr. Staram się o pomoc miasta, urzędów

dzielnic, bo mam wrażenie, że warszawiacy doceniali tę inicjatywę. Na razie dowiaduję się, że takiego miejsca nie ma, a potem, że komuś innemu przydzielono, a ja muszę poczekać, aż coś się znajdzie. Oczywiście nie chodzi o żaden podarunek, tylko o wynajem na takich zasadach, na jakich używa się coś na kulturę. Na przykład na takich, na jakich może pracować wrocławski Teatr Polski w Podziemiu.

**A gdyby ktoś dziś zaproponował pani powrót do teatru instytucjonalnego, na przykład na jedną ze scen warszawskich, chciałaby pani?**

– To jest takie pytanie, jakby podróżnika z poranionymi stopami zapytać, czy chce do domu. Z jednej strony tak, oczywiście, a z drugiej, skoro uciekło się tak daleko, żeby zaznać czegoś prawdziwego, bez zabezpieczeń, to jaki sens po-

## Wiele lat zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, spektakularnie wycofując się z honorowego komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego w 2015 r.

wrotu? Odkąd zaznałam tego, czym jest spełnienie marzeń o autorskim teatrze, nie wyobrażam sobie narzuconego repertuaru. Teatr Na Dole był chyba jedynym autorskim teatrem na terenie Warszawy. Nie wiem, jak długo wytrzymam ten stan nadziei na swoje miejsce, choćby małe, ale każdego dnia gdzieś dzwonię, gdzieś chodzę, szukam. Gramy na razie, gdzie się da.

**Niedawno ukazał się pani zbiór opowiadań „Wyspa Teo” i tam pojawia się wątek katastrofy klimatycznej. Czy to teraz dla pani najważniejsza sprawa?**

– Klimat to kwestia przetrwania, więc co może być ważniejszego? Ale „Wyspa Teo” nie jest o klimacie. To pięć historii z różnych epok. Klimat jest w tle – coraz mniej przewidywalny i coraz mniej przyjazny. Dotyczy i słynnej śpiewaczki operowej, i autystycznego chłopca, wieloryba, i wszystkich innych bohaterów opowiadań. Ten klimat jest za oknem, nad powierzchnią Oceanu i pozornie oderwany od tego, co się komu przydarza. Bohaterka opowiadania z XIX wieku, która boryka się z alkoholizmem, patrzy ufnie w niebo, wiedząc, że za rok będzie takie samo lato. Dziennikarka z opowiadania współczesnego nie jest pewna, czy jutro wiosna nie zamieni się w zimę. Wieloryb myli szlak, który poprzednie pokolenia pokonywały przez stulecia. To wszystko jest dla uważnego czytelnika, bo to są opowieści wielowarstwowe, o tajemnicach, o świecie wewnętrznym, o poszukiwaniu swojego miejsca. Zresztą to, o czym są, najlepiej określają czytelnicy, autor nie jest od takiej syntezy. Syntezą jest moja grafika na okładce.

**A teraz coś pani przygotowuje?**

– Tak, zajęłam się bardzo szczegółową książką, reportażową. To są wspo-

mnienia różnych ludzi z pierwszego przekroczenia granicy PRL i wjazdu w świat Zachodu. Moje pokolenie i starsze ma takie doświadczenie, a myślę, że to świadectwo jest potrzebne, jeszcze nieopisane tak zbiorowo. Niektóre opowieści są zabawne, inne dramatyczne, na je potem zredaguję i powstanie książka. Jeżdżę, rozmawiam, nagrywam. Tym razem to był impuls pozytywny.

**Żałuje pani jakichś gestów wykonanych pod wpływem impulsu?**

– Przez wiele lat zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, spektakularnie wycofując się z honorowego komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego w 2015 r. Oczywiście, to człowiek z piękną opozycyjną kartą, dla działań podziemia zasłużony, ale nie mogłam patrzeć na styl, w jakim prowa-

meo etosu. W takim wypadku nie ma miejsca na kalkulacje polityczne i drobne wyścigi. Wielki niesmak poczułam wtedy.

**Kogo zatem widziałaby pani w Pałacu Prezydenckim, gdy dobiegnie końca kadencja Andrzeja Dudy?**

– Rafał Trzaskowski pewnie. Właściwie nie ma lepszego. Chociaż... Mam swoją pretensję, od lat ją mam i teraz znowu się narażę. Nazwijmy to kolejnym impulsem, ale chciałabym, żeby można było prowadzić otwarte dyskusje bez obciążeń.

**Jaką pretensję?**

– Prezydent Trzaskowski podpisał „Deklarację warszawskiej polityki miejskiej na rzecz społeczności LGBT+”. Ważną i potrzebną. Miasto powinno, zwłaszcza w kraju rządzonym przez PiS, sprzyjać bezpieczeństwu i komfortowi życia ludzi LGBT. Jak jest słusznie stwierdzone we wstępie deklaracji, nie można niestety prawnie zapewnić ani związków partnerskich, ani ślubów par jednopłciowych, ale można wiele zrobić, żeby mogli otwarcie chodzić ulicami jako pary, w swoim stylu i do miejsc, gdzie dobrze się czują. To bardzo ważne. Jest natomiast taki punkt, który mnie od lat uwiera i nic na to nie poradzę – w punkcie trzecim „Kultura i sport” jest napisane tak: „Społeczność LGBT+ wyróżnia się kreatywnością, twórczą energią i pasją do odważnego kształtowania kultury”. Nie rozumiem tego i nie mogę się zgodzić na taki zapis. Nie można się wyróżniać kreatywnością z powodu orientacji seksualnej i zakładać, że jakkolwiek zbiorowość jest lepsza w czymkolwiek od innej. Ten zapis, a właściwie zgodę na jedno słowo: „wyróżnia”, to jedyne, co mam do zarzucenia Trzaskowskiemu. To w sumie bardzo mało. Marzy mi się Polska bez politycznej poprawności, przestrzeń dla otwartych dyskusji. Najpierw jednak trzeba zwyciężyć PiS.

**Skoro mówi pani, że marzy o kraju, w którym można stawiać nielatwe, ale istotne pytania, to chciałbym na koniec dowiedzieć się: o co by pani zapytała Jarosława Kaczyńskiego, gdyby miała taką okazję?**

– Dlaczego wrócił do PRL-u? Dlaczego od 8 lat próbuje stworzyć państwo, w którym każdy obywatel – choć ewentualnie wciąż nie zdaje sobie z tego sprawy – będzie żył w strachu? Ile ma jeszcze w głowie pomysłów takich jak komisja ds. badania wpływów rosyjskich?

**I jak pani myśli: co by odpowiedział?**

– Że jestem Niemką.

**Aha.**

– I jeszcze, że zostałaś zawiądnęta przez wrogie siły, a moje pytania wynikają z tego, że jestem podległa ośrodkom niemiecko-rosyjsko-żydowskim i „zgnilemu Zachodowi”.

**A wszedłby w koalicję z Konfederacją?**

– No oczywiście, choć rozmawiamy w takim momencie, kiedy Konfederacja rośnie w siłę, podobno z dnia na dzień, i deklaruje, że walczy z PiS-em. Jeśli wierzyć przepowiedniom i rzeczywistości ten ruch zyskuje, to właściwie wszystkie problemy, jakie tu omawiamy, nie mają znaczenia. No bo jakie znaczenie ma to, czy Krystian Lupa przedłuży termin premiery, jeśli tyłu młodych Polaków idzie za obietnicą równych podatków i nie słyszy tego, co mówi Braun? Że są głusi na zapowiedź prześladowań? Kto ich wychował? My. I to jest temat na inną rozmowę, znacznie trudniejszą niż ta. ●